Rok 43. Kraków, dnia 1 maja 1910. Nr 9.



Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:

Wydawnictwo „DJABŁA“ Kraków, ulica Niecała Nr. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową . koron 2·—
w Niemczech . . . . marek 2·50
w Amerycye rocznie . . dolar 2·50
we Francyi kwartalnie . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 30 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: Władysław Borkowski.

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 K. kwartalnie 2 K.

Przestańcie dzieci, bo się źle bawicie!

„Przestańcie dzieci, bo się źle bawicie!“
Tak nas uczyła zawsze bajka stara,
A całe nasze to codzienne życie
Daje nam ciągle przykładów bezmiara,
Że, źle się bawiąc, robisz krzywdę sobie
A jeszcze większą swojemu bliźniemu,
Nie przebierając albowiem w sposobie,
Byle zaszkodzić człekowi drugiemu
Ściągasz na siebie zarzut ciężki bardzo,
Że bez przyczyny rozdzierasz swe szaty
I wołasz pomsty, ludzie bowiem gardzą,
Jeśli spostrzegą bodaj cień prywaty!

I dzisiaj znowu stajemy przed faktem
Którego wzmianka obrzydzeniem zbiera,
Bo chyba tylko bezmyślności aktem
Nazwać możemy postępek Breitera,
Który pamiętny swej dawnej taktyki
Wygłasza mowy z ogromnym patosem,
A napadając zacne osobniki
Swe własne cnoty wielbi wielkim głosem!

Gdyby, nie owe napaści zjadliwe
Których nikomu nie szczędzi złośliwie,
Czyżby wiedziały ludy żałośliwe,
Że trybun lwowski tam we Wiedniu żywie?!

Lecz jakież skutki tak wstrętnej taktyki,
Po innych trupach, by piąć się do góry,
Czyż to uczciwej godło polityki?
Nad nami ciągle zbierają się chmury
A my, niepomni, że dość mamy wrogów,
Sami zwalczamy ciągle się pospołu,
Szukamy cudzych, a nie własnych Bogów
I nie szczędzimy trudu, ni mozołu,
By kraj nasz biedny przedstawić Europie
W możliwie czarnych i wstrętnych kolorach,
Każdy, gdzie może drugim dołki kopie,..
Lecz świat się przecież pozna na pozorach

. . . .

I owym czystym, gdy dość ich poznano
W nagrodę zasług da **oszczerców** miano!

WICEK SOCYALIK.



A no była ci 17 kwitnia ona psiokrew wielgokrakoska parada.

Najprzódzi ci było nabożyństwo, i to załobne, jak se życył hrabia Wodzicki. A na owym nabożyństwie groł ci na organach wójt nowowiejski: Ufajcie! jako że naród nie jezd psiokrew wierzący, jakoby mioł jaki prefit z owyj wiekopomnyj opokowości. Brzany z Krowodrzy spiwały Salwere Gina, a zwierzynieckie (była i Mańka) zbirały grosz na szkołe ludowom.

Po tym ci było okrutne psiokrew gadanie w Starym Tyjatrze. Lyo pedział co całyj naród jest szczęśliwy skroś tygo, co sie psiokrew doczekał takigo szczęśliwygo szczyńścia. Pedział co przyłączył psiokrew do Krakowa Rzym (oną kirnię Twardowskiego na Krzemionkach) i jakieś psiokrew Atyny (pewnikiem kirnia tyż). Zapomniał se ino o Mecu, Madagaskarze i Olejandrach, chtóre tyż wlozły w wielgi Kraków. Na ślus krzyknon: niech żyje Metropol! Loczygo Metropol, a nie Grand, Saski, abo Londyński?—tego nie wim.

Potym oba Ekscielęcie Bobrzyński i Badyni swarzyli się psiokrew z Lyem. Pirwszy pedział co Kraków nie jest Wielgi, ino rozszyrzony i co ono rozszyrzynie nie jest pirwsze — co tera jest drugi psiokrew akt tyj kumedji. A Badyni pogroził na gzymsie [1]) Lyowi za to co puska hopy i okrutnie, bez paminci, miłuje prezydynta miasta i jego psiokrew przyjaciół poletycznych. Ale Lyo, dobry chłop, nijakiej złości w syrcu niemający, nie rozgniwał sie psiokrew na ekscielęcie, ino zaprosił jeszcze jeich na blachę do swygo pałacu. A przedtym zbirano jeszcze składkę na szkołe ludowom.

A my, dawne psiokrew przedmieszczany, poknajaliśmy na labę do Strzylnicy. Sziroka była zabawa. Jo siedziołem na piątym mijscu od Móla z Dębnik, po prawej grabie [1]) mający Makolągwę, a po lewyj Ferdka (*Czas* mylnie psiokrew nagrypsał, lotygo posłałem sprostuwanie z 19 paregrafu). Na honornych mijscach siedzieli Bartel z Półwsia, Franek Misiora z Czarnyj wsi, Oprocha ze Zwierzyńca, czterech Pietrków: Rosół z Nowyj Wsi, Czubryt z Zakrzówka, Kluzek z Prądnika i Szyba z Grzegórzek, potym stary Franek Buczak z Łobzowa, Zbroja z Krowodrzy i Tomek Mól, jako to już było wyżej. A koło onych psiokrew dygnitarzy klapli se rajcy mijscy i urzędniki z maistratu. Po pińciu blachach dano ci nam psiokrew jakiegoś czyrwonygo fiśtoklona [2]), pilznyra z beczki i wiele jenszego żarcia. Trunkowość była morowa, flach stało psiokrew parę pitnaście tuzinów, bo Lyo umi sie psiokrew pokazać za mijskie hopy. Nijakiej siary nie dał, ino same najlepszejsze marki: Barletta, Gryncynger, Szato Hunjady Janos, Sodawasser etecera. Skirzyliśmy sie jako szewcy i lotygo nie pamintam jakie ci były psiokrew toasty. Ino wim co zbirali grosz na szkołę ludowom.

Skróś skirzenia nie byłem tyż psiokrew na labie w Starym Tyjatrze. A miołem tam być siedzący na czwartem mijscu po lewyj stronie od Nowaka, tego sztucznygo weteryniarza, na ośmnastym od Lya, wizawi belferskigo Nowaka, w samym środku jakiegoś jednorała i kanonika, (stojało o tym w *Czasie*). A jako nie byłem przychodzący, mojom porcyję wsadził se do maćka jeden radca mijski, sławny psiokrew z apetytu. Na drugi dziń upomniołem sie, ale mi pokazali psiokrew perskie oko. Ferdyk pedzioł mi, co było żarcia cwajmal tyle co w Strzelnicy, a trunkowość siampańska. Czytali ci tyż psiokrew teligramy od cysarza amerykańskiego, od braci Schleyenów ze Lwowa, od Krasnygo z Giesielsiaftu, od hrabigo Lasockiego etycera. Zbirano tyż grosz na szkołę ludowom.

Tak ci minuł ów dziń opokowy, chtórygo uczestniki wynieśli psiokrew najpodnioślijsze siampańskie wrażynia.

Żydzie dej blachę wielgokrakowskij nowoerowyj!

[1]) na nosie.

[1]) ręce, [2]) rybę.



Kołowacizna.

Pan Biliński wymaga
Od rodaków pokłonów,
Bo w budżecie Galicji
Skreślił dziesięć miljonów.

Ale burzy się »Koło«
I nie swoim zwyczajem
Woła: Dosyć mi tego,
Już nie będę lokajem!

W Bilińskiego obronie
Płyną jednak też słowa —
Za nim walczy z Stapińskim
Demokracya z Krakowa.

Ba! Stapiński wie za co;
Dwa miljonki nie figa,
A więc banczek w agonji
Jeszcze sobie podryga.

Za co jednak nadstawia
Demokracya (?) swą głowę
Czyżby ona też chciała
Dostać jakie łapowe?

Patrząc na te błazeństwa
Każdy chyba mi przyzna,
Że to Koło nie Koło,
Ale Koło-wacizna.



Telegramy wielkiego Krakowa.

P. Wicek Socyalik wspomina w swym monologu o telegramach, jakie nadeszły w dzień obchodu W. Krakowa. Korzystając z tej wskazówki, postaraliśmy się o ich tekst autentyczny:

Dr. Leo w Krakowie. Trzymajmy się! Chwała wynalazcy wielkiego Krakowa od odkrywcy bieguna północnego.

Cook.

Leo — Kraków. Protektorowi Przemysłu polskiego cześć i chwała.

Bracia Schleyenowie,
reprezentanci fabr. Tudor w Berlinie.

Rada miejska w Krakowie. My jedni odczuwamy dobrze, jak wielkim stał się Kraków, który dotychczas był małym, pozbawionym wszelkiego uroku.

Mieszkańcy Kulparkowa.

Dattner — Kraków. Stary Rzym nowemu przesyła ukłony.

Dr. Nathan,
burmistrz Rzymu.

Dr. Leo — Kraków. Niech żyje nasz szczery przyjaciel!

Krassny,
dyr. wied. Tow. eskontowego.

Dr. Leo — Kraków. Jako jeden z tych, co najwięcej odczuli korzyści z powstania Wielkiego Krakowa, szczerze życzę mu rozwoju i polecam się jego pamięci w razie gdybym miał jeszcze co do sprzedania.

Lasocki.

Prezydyum Krakowa. Od wdzięcznych dyurnistów płynie gorący okrzyk: niech żyje Rada miejska wielkokrakowska!

Dyurniści magistraccy.

Leo — Kraków. Ateńczykom Ateńczycy składają atencyę.

Karieroblagopulos
burmistrz Aten.

Rada miejska — Kraków. Konsekwentnej w uchwałach, niezłomnej w postanowieniach, niezależnej od magistratu Rädzie miejskiej zasyła życzenia w dniu uroczystym wdzięczny

Jan Styka.

Nadeszły wreszcie telegramy od Wielkiego Sanoka, Wielkiego Nowego Sącza (oba te miasta przyłączyły do siebie w r. z. sąsiednie gminy), od miasta Pragi (po niemiecku, z kurtuazyi, gdyż magistrat krakowski pisze po niemiecku do Pragi) od dostawców gazowni z Berlina, od gminy podgórskiej z podziękowaniem, że jej nie przyłączono i t. d.

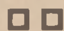
Powodzenia dla Polski
Już rozbiła się bania:
Młody Wiluś zostanie
Komendantem Poznania.
Wilusiowa zaś młoda
Przy nadziei znów chodzi,
Więc na polskiej się ziemi
Nowy Polak urodzi.
Polskim chlebem nakarmiony
Z animuszem szlacheckim
Będzie bronił Poznania
Przed najazdem niemieckim.

Rozeszła się radosna wieść w uniwersytecie. Oto prof. Leo, który przez przeszło 20 letni czas swej profesury i docentury nie wydał ani jednej książki, ma zamiar napisać dzieło z dziedziny skarbowości. Z tego powodu zabrał przed dwu laty z biblioteki wszystkie dzieła z tej dziedziny i wciąż im się przygląda. Ponieważ to się nie podobało uczniom, którzy także pragną pracować w tej gałęzi nauki — przeto prof. Kutrzeba rozwiązał wiec akademicki w sprawie bojkotu uniwersytetu warszawskiego.

Drowi Bąkowskiemu i dr. Rudolfowi Sikorskiemu wytoczył prezydent dyscyplinarkę za nielojalne badania archiwalne, które wykazały, że Kraków stale co pewien czas był rozszerzany i że tylko powrócił częściowo do dawnych granic.

Kto to?

Robił wszystko co można,
Aby Grunwald utrącić,
Chciał podatek nałożyć
Aby nastrój zamącić;
Wygnał Stykę z obrazem,
I »chorągwie« pochował,
Z odsłonięciem pomnika
Chytro-mudro szachrował.
Ale widząc, że trudno
Wolę zgwałcić narodu,
Stanął nagle na czele
Grunwaldzkiego obchodu.
A gdy w lipcu otworzyć
Każe z »gazem« butelki,
Tłum naiwny zawoła:
Patryjota to wielki!



Sprostowanie.

Na mocy § 19 ustawy prasowej upraszam o umieszczenie następującego sprostowania:

W dwutygodniku Djabeł nr. 8 r. 1910 w artykule bez tytułu znajduje się twierdzenie, »że owacja którą sobie sprawia p. prezydent kosztem miasta będzie kosztowała koło 10.000 K.« Otóż nieprawdą jest naprzód, aby tę owację sprawił sobie p. prezydent, a natomiast prawdą jest, że jej sobie nie sprawiał, tylko ją sobie urządził, — następnie nieprawdą jest, aby miała ona kosztować 10.000 K., natomiast prawdą jest, że kosztowała 20.000 K.

(podpis nieczytelny).

Do prezydyum Grunwaldu dwu żydów [wybrano,
Bo najwięcej się cieszą Jagiełły wygraną.
Wszak gdyby Polska znikła wówczas [w tej topieli
To gdzieby się biedacy żydkowie po- [dzieli?
Niemiec byłby wytępił to kochane ple- [mię,
A tak mają swój żargon, mają »swoją [ziemię«. .

Po niedawnych oświadczynach miłości, musi być Rosja bardzo zazdrosna o Austrję, kiedy ją ciągle szpieguje.

W Ameryce delegat do Krakowa na uroczystości grunwaldzkie kosztuje 350 dolarów t. j. koło 1700 K.

Delegaci z Galicji do Ameryki na odsłonięcie pomnika Kościuszki dostaną po 3000 k.

Stąd wniosek, że dwa razy więcej kosztuje droga z Galicji do Ameryki, niż z Ameryki do Galicji.

Rozmowa Wilusia z Bethmankiem.

Wiluś. — Z Rzymu wracasz?
Bethmann. — Tak.
— W Watykanie byłeś?
— Tak.
— Z papieżem mówiłeś?
— Tak.
— O Gniezno prosiłeś?
— Tak.
— Klapę zrobiłeś?
— Tak.

Zdziebełko.

(Bajka Jachowicza w przeróbce Nerbucha).

Porwał ptaszek słomkę w dzióbek.
— Mamo — zapytał Jakóbek,
Co też po słomce ptaszkowi?
A mama na to odpowie:
— I ptaszyny mają matki,
A gniazdeczka to ich chatki.
Do tych chatek, mój Jakóbku,
Matka ździeboła znosi w dzióbku,
Znosi piórka i co może,
I uściela dziatkom łoże.
— Dobrze! — rzeknie Jakóbek mamie [w odpowiedzi,
A czemuż mama z nami nigdy tu nie [siedzi?
Tylko wciąż po mieście lata,
Przez co zimne obiady stale ma nasz tata.
Kilka razy był już struty,
Ja zaś mam dziurawe buty,
W strzępach cała marynarka;
Często tłucze mnie kucharka,
Gdy jej z głodu zjadam smalec!
Wszędzie kurzu jest na palec,
Z pieców żaden nic nie grzeje,
Kopcą lampy — z okien wieje!
Na to mu odpowiedzieć właśnie mama [chciała,
Wtem telefon zadwonił. Mama podleciała
I słucha. Poczem bierze na siebie zarzutkę
I rzuca te słowa krótkie:
— Powiedz tacie — niech dla mnie zo- [stawią jedzenie,
Ja biegnę na posiedzenie.
Bardzo ważna dziś sesja — więc mi czas [tam zleci,
Mamy radzić, jak trzeba wychowywać [dzieci!!
— To rzekłszy, już jej niema! Jakóbek [nie kwili,
Lecz takie szepce słowa do siebie po chwili,
Myśląc, kto mu zceruje na kolanie łatkę:
— Szkoda, że ja też ptaszka nie mam za [swą matkę.



Czemu kochani bracia Słowianie
Autonomji dać nam nie chcecie?
— Boście robili spiski, powstanie,
A więc was łapa istinna zgniecie.
Zresztą dość gadań i próżnych żali:
Ze wszystkich Słowian zrobim Moskali.



— Moi panowie! wierniem służyli,
Spisków i powstań u nas nie było;
Wszak nasi strzelcy Polaków bili...
Czemu nas chcecie przyłączyć siłą?
Znieść odrębności wszelkie odznaki?
— Robim, co chcemy! Małczat' duraki!

Podniosła uroczystość.

W dniu 16. kwietnia b. r. w sobotę, odbyło się posiedzenie sławetnej Rady miasta, która miała się nad tem zastanowić, jak godnie uczcić tak wspaniałą chwilę, jaką będzie bezwątpienia uroczystość przyłączenia do Krakowa gmin podmiejskich. Menu gratisowych wyżerek ułożyła już osobna komisya, chodziło więc tylko o powzięcie postanowienia jak upamiętnić ów dzień uroczysty. Panowie radcy miejscy, którzy pono całą sobotę wstrzymywali się od wszelakiego pokarmu i napoju ze względu na dzień niedzielny, stawili się prawie w komplecie.

Uchwalono wszystko wedle projektu pana prezydenta, nadto dodano z własnej ochoty kilka punktów, o których ze względu skromności nie wspomniał organ demokracyi »Reforma« z łatwo zaś zrozumiałych powodów i »Czas«. »Dyabeł« natomiast jako organ zupełnie bezstronny i nie chcący, aby »światło ukrywać pod korcem« musi się podzielić wiadomością z szerszą publicznością. Po pierwsze więc, postanowiono kosztem miasta wybudować pomnik dla pana prezydenta, a aby zyskać na czasie postanowiono zwrócić się do pana Paderewskiego z propozycyą, czyby nie zgodził się odstąpić na ten cel ofiarowanego mu już miejsca na placu Matejki. Gdyby się zgodził, odbyłoby się drugie poświęcenie kamienia węgielnego, *tym razem publiczne*, przy współudziale przedstawicieli obu wyznań t. j. katolickiego i mojżeszowego. Rynek główny otrzyma nazwę placu Juliusza Lea, Mały Rynek placu Szarskiego, Wolnica Sarego. Aby i ludność pracująca miała jaką rekompensatę, postanowiono, aby poczynić starania w konsystorzu, iżby tegoroczne święto robotnicze w dniu 1. maja wypadło na niedzielę. Uchwalono nadto uprosić p. Lea, by nie kandydował ani na ministra, ani dyrektora Banku, ale i na dalsze sześciolecie przyjął ciężkie a zaszczytne (!) stanowisko prezydenta miasta.

W niedzielę rano odbyło się nabożeństwo w kościele Maryackim, poczem udano się do sali Starego teatru, do której dochodziła miła woń smakołyków, przygotowanych na wieczór. To tak zadziwiająco podziałało na mowców, iż roztoczyli przed słuchaczami wspaniały obraz, jaki to Kraków byłby wielki, gdyby tak miał pieniądze. Jeden tylko marszałek Badeni był jakoś źle usposobiony i coś tam mówił o oszczędności, odmawianiu samemu sobie i podobnych historyach, które się panu prezydentowi nie podobały, a i namiestnik twierdził, że obecny festyn nie jest niczem tak niezwykłem, bo Kraków już podobne uroczystości, gdyby był chciał, mógł był obchodzić n. p. gdy łączono z Krakowem Kazimierz i Kleparz. Prezydent Lwowa Ciuchciński aż się rozpłakał ze zmartwienia, że to Kraków, a nie Lwów stał się większym, bo i nadpełtwiańska stolica chciałaby do siebie przylutować kilka gmin sąsiednich. Inni mowcy dostosowali się do właściwego kamertonu, aby uczcić twórców wielkiego Krakowa.

Ruszono do sali Strzeleckiej, gdzie nastrój był tak uroczysty, iż musiano dla kilku uczestników postarać się gwałtownie o czarną kawę. Wyżerka była jak się patrzy, narzekano tylko że trochę za mało było »wilgotności«. Równocześnie odbywało się przyjęcie wybranych w salonach pałacu Larysza, co jednak mówiono i co jedzono, o tem historya na razie milczy, chyba urzędowy sprawozdawca ogłosi to w księdze pamiątkowej, która ma wyjść nakładem miasta.

Wieczorem znów wspólna bibka w sali Starego teatru. Porcyjki skromne w myśl orzeczenia fizykatu, który obawiał się, by goście nie przeładowali żołądków. Zato mówek było dość, a pan prezydent ukąsił lekko pana marszałka, prawdopodobnie jako rewanż za południowe przemówienie. Nastrój jednak wspaniały. Wójtowie gmin przyłączonych, dopuszczeni po raz ostatni do ucałowania ręki wielkorządcy, nie posiadali się z radości, a pan prezydent byłby ich bardzo chętnie przycisnął do łona, bał się jednak, by sobie fraku nie poplamić. Ignac świecił nieobecnością, bał się bowiem, aby nie podano na deser gruszek, które mu nie służą. Po ukończeniu oficyalnej uczty, niektórzy uczestnicy pociągnęli do domów inni do rana błąkali się po mieście, oczekując na kometę Halleya, zamówioną na ten dzień przez prezydyum miasta. Z niewiadomych przyczyn kometa zawiodła, a kilku z biesiadników widziano na drugi dzień podwiązanych. Narzekali na ból zębów, a dodać należy, że byli to sami żonaci.

Aby i biedniejsze sfery mieszkańców miasta pamiętały uroczystą chwilę rozporządziło prezydyum, aby biedni w dniu tym otrzymali gratis po litrze wody wodociągowej, pozostałe zaś z biesiady wykłuwacze rozdzielono pomiędzy miejską służbę i niższych urzędników, których wykluczono od udziału w uroczystości, chciano im jednak pozostawić w ten sposób pamiątkę tak podniosłej w dziejach miasta chwili.

Po sankcyi uchwały sejmowej, przyłączającej do Krakowa Dąbie i Ludwinów, odbędzie się podobna uroczystość, na której poda się już własnego chowu szparagi, zebrane z gruntów hr. Lasockich na Dębnikach.

Nowy środek na porost włosów.

Znany chemik i wynalazca niezawodnych środków na porost włosów ofiaruje panu Xowi znakomity specyfik, po którego użyciu, według jego zapewnienia, nawet na najwspanialszej łysinie muszą koniecznie wyróść włosy... Pan X. daje się nareszcie nakłonić i kupuje flaszkę eliksiru, a wynalazca zapowiada, że po kilku tygodniach odwiedzi kupującego, aby się przekonać o skutku.

Gdy po kilkunastu dniach rzeczywiście zapukał do drzwi mieszkania, zastał pana Xa zajętego smarowaniem eliksirem starego futra.

— Co pan dobrodziej robi? — pyta zdziwiony.

— Widzi pan przecież — odpowiada zagadnięty. — Mam tu stare futro, z którego włosy wylazły, więc je smaruję... Jeżeli porosną na nowo, w takim razie środek jest dobry i użyję go na swą łysinę!...

Z opowiadań Arona Gajera.

— Panie dobrodzieju! — powiada raz do mnie Aron Gajer na Małym Rynku. — Co panu dobrodzieju po tego starego portmonetkę? Niech mi jego pan daruje!

— Ależ i owszem! Ale co panu z niej przyjdzie? Ona już potargana, nikt nie da za nią ani halerza!

— Nu... ja jej przecież nie myślę wcale sprzedawać. Widzi pan dobrodziej, jak ja kupim u jakiego akadymika stare portki za koronę, to one są tak podarte, że wyglądają jak sito i nikt ich odemnie nie chce odkupić! Ja wtedy ten stary portmonetkie wsadzę do kieszeni od tych portek i pójdę na tandytę. Tam znajdę jakiego andrusa, co pociebuje stare portki, te ja jemu zacyniam ośm koronów i proszę, żeby je spróbował... Jak on tylko w kieszeni poczuje portmonetkę, to un się wcale nie targuje, tylko płaci ile ja chcę, a potem to tak prędko odchodzi, żeby go na automobilu nie dogonił... Gdy już jest daleko, wyciąga ją z kieszeni, ogląda się, czy kto nie patrzy i zaziro do środka... A tam niema nic! Ny... pan dobrodzij widzi, że Aronciu ma kepełe!

Fatalne usprawiedliwienie.

— Przysięgałeś mi, że jestem twoją pierwszą miłością, a tymczasem dowiaduję się, iż byłeś już zaręczony z panną Zofią?

— Ależ, moja droga! To oszczerstwo! Ona nie miała przecież pieniędzy!

W Petersburgu.

— No i cóż tam kochany Stołypinku słychać na świecie?

— Nic nowego, najjaśniejszy panie, jak dotąd wszystko w porządku. Cała Rosya interesuje się obecnie sprawą rekonstrukcyi naszej floty, którą wasza cesarska mość postanowiła...

— Tak! Tak! Przypominam sobie... A ile też będzie ta drobnostka kosztować...

— Myślę, że conajmniej półtora miliarda.

— Mój kochany, aby oszczędzić sobie kłopotu, czy nie byłoby lepiej odrazu podzielić te pieniądze między urzędników intendantury?

Z polityki.

— Sezon wyścigowy w Freudenau pod Wiedniem wre w całej pełni. Za przykładem sportowców poszli jednak i politycy i urządzają sobie zawody, których metą są przeważnie fotele ministeryalne, mandaty i synekury, wyścigi o fotel prezydyalny we Wiedniu ukończyły się bez wypadku, gorszy wynik będzie przy ubieganiu się o portfel po ś. p. Bilińskim, który prawdopodobnie już wkrótce przejdzie w dobrze zasłużony stan spoczynku z pomiędzy bowiem ubiegających się zostanie zdyskwalifikowany pan prezes Głąbiński, któremu poseł Breiter zarzucił parę brzydkich rzeczy. Pan Doboszyński w tym sezonie nie weźmie wyjątkowo udziału w zawodach, gdyż jako jedyny z ojców miasta Krakowa, umiejący po angielsku, wyjeżdża do Ameryki na kongres polski.

— Pisma polityczne donoszą, że powstanie Albańczyków miało za powód niechęć tych synów gór do płacenia podatków na rzecz Turcyi. Pojawiły się przytem wzmianki, że Albańczycy mają ochotę poddać się Austryi. Ta ostatnia wiadomość wydaje mi się zupełnie nieprawdopodobną, chyba, że biedacy nie słyszeli dotąd nic o Jego ekselencyi panu Bilińskim, który przecież zdobył sobie mistrzowstwo światowe, jako najznakomitszy wynalazca na polu nowych podatków.

— Cesarz Wilhelm, dowiedziawszy się z »Czasu«, że następca tronu hiszpańskiego jest podobno głuchoniemy, miał zawołać: — Dzięki Bogu, że nie stało się to ze mną! Któż wygłaszałby wówczas te wspaniałe mowy i komponował utwory muzyczne?... Car natomiast słysząc o nieszczęściu infanta, miał się odezwać do otoczenia: — Mój Boże co za szkoda! Gdybym tak był głuchoniemy nie słyszałbym o tylu świństwach, jakich dopuszczają się moi urzędnicy!...

— Donoszą z Konstantynopola, że zarząd pałaców sułtańskich stwierdził już z całą stanowczością, iż w czasie pobytu władców bałkańskich nad Bosforem nie zginął żaden z wartościowych przedmiotów.

Jawornik polski.

Żaczkiewiczu nasz,
Za dużo hulasz;
Dość już twego despotyzmu
Donoszenia i caryzmu
Dość już tego dość!
Całkiem ci już dość!!
Krzywdy ludzkiej łzy,
Wykwitną jak bzy,
W wielkie drzewo twego wstydu
Wobec świata, wobec ludu,
Boś sam rzucił kość
Chytrą jak twa złość.
Obłudniku ty
Staniesz jak wryty,
Gdy ci, którym cześć odbierasz,
Zedrą maskę, którą wdziewasz
Na swe brzydoty,
Skryte brzydoty...
Dyrektorek lis
Dławiduda bies
To są godne ciebie gońce
Paścidzieju i obrońce,
Lecz intryga w łeb,
Jak stary czerep!
Wielkie skąpstwo twe
Toż to takie fe!
Ściskaj dalej mieszek w dłoni,
Niech ci mile w ucho dzwoni,
Aż się urwie dzban
I rozbije plan!!
Tyś szlachetnym wróg!
»Ja« to jest twój Bóg!
Ty okrutny i bez serca
Zacnych ludzi poniewierca,
Lecz przyjdzic ci kres,
Już ci idzie kres!...

Bojmir.

Dwóch Partyje Narodowe
albo
Messyjasz bałd kimme.

Buło ogromne narade w całym żydowskim narodu, coby Messyjasz nie szedł teroz, bo onby tu umrzał z głodu. Nawet zwierzęcie tu niema, to, co osioł się nazywa, trzeba jeździć na tramwaje, lub z dorożkiem, co się kiwa. »Sza!« rzekł Josek — czy wy wita, co to u nas w Bublii stoi? Że mi musim sobie kłócić, jakbyśmy byli te goi. I przekonać wszystkie żydy, co mi nie żadne sekciarże, że mi tylko jest partyja, co nazywa się krowiarze. I że Messyjasz już do drogę całkiem prawie jest gotowy; tylko jak już w naszych ręce będą wszystkie dojne krowy — to jałówkę albo biczek bardzo ładne wybierzemy i na takie śliczne bidle Messyjasza przywieziemy.

Słucha Joska Srul Kwiczałes przytakując brodą siwą. »Nu a z kozem co to będzie, z tem bydlęciem z tem poczciwą, co to na głód i na wszistko bardzo dobrze witrzymałe«? pita Joska Srul Kwiczałes, witrzyszczając oczy małe. »Wasza partja« odrzek Josek — »to to richtig jest *koziarże*, bo u nas tak w Bublii stoi i nasz Zakon tyż tak każe, — coby dojnych krowy buło — wszistkie prędko w naszech ręce, nieraz trzeba doić kozę z cierpliwościem w wielkiej męce. Różnych sztuków i sposoby trza używać na te goi — bo ich jeszcze duża cząstka — dojne krowy sama doi. *H. P.*

KRONIKA WIELKOKRAKOWSKA.

(Uroczystość przyłączenia. — Bezpieczeństwo gmin podmiejskich. — Reorganizacya policyi. — Obawy Lwowa o konkurencyę Krakowa. — Aeroplany. — Football. — Breiter. — Zakończenie.

Uczucie sytości, jakie ogarnęło poczciwych ojców naszego miasta po ucztach w sali strzeleckiej, »Larysza« i w starym teatrze, zaczyna powoli ustępować miejsca rozwadze, że, kto wie, czy nie jest to *malum omen*, i czy owa sytość nie jest przypadkiem zapowiedzią biblijnych głodnych lat, jakie czekają Kraków wraz z jego przynależnościami. Tam było tych lat tylko siedm, u nas zanosi się na więcej! Głosy trzeźwiejsze, przypuszczające, że Kraków gotów źle wyjść na swem rozszerzeniu, zbywane są z ironią, większość naszego społeczeństwa patrzy na życie przez szkła różowe. Bardzo to piękna zaleta, jednak dość niepraktyczna, gdyż następuje po niej zbyt rychło rozczarowanie!

I już widzimy, że wielki Kraków przygotowany był zbyt pospiesznie, zapomniano bowiem o najprymitywniejszych postulatach przyłączonej ludności, a jednym z nich jest spokój i bezpieczeństwo publiczne, skoro na spełnienie innych kazano czekać. Tymczasem rzecz ma się zupełnie inaczej. Potworzono wprawdzie w przyłączonych gminach ekspozytury policyjno-magistrackie, one jednak spokoju ani bezpieczeństwa nie zapewnią, nie rozporządzają bowiem odpowiedniemi siłami, to jest brak im sił wykonawczych. Gdy się miało Kraków rozszerzyć, należało pomyśleć najpierw o pomnożeniu policyi, gdyż, jak wiadomo, niektóre z gmin przyłączonych są siedzibą różnych indywiduów, które w stałej wojnie żyją z kodeksem karnym. Trudno przecież wymagać od obywateli przyłączonych gmin, aby

dla honoru, że żyją obecnie w wielkim Krakowie, zrezygnowali z bezpieczeństwa i narażali swe zdrowie, majątek, a nawet życie! Cóż bowiem pomoże nawet najbardziej energiczny agent policyjny, pełniący funkcye kierownika ekspozytury, jeśli nie ma dodanej odpowiedniej ilości żołnierzy policyjnych, którzyby czuwali nad powierzonym im okręgiem. Ma on załatwiać czynności biurowe, ma chodzić z raportem do dyrekcyi, a właściwie powinienby cały dzień spacerować po swym rejonie, aby nieprzyjaciele ustawy karnej widzieli, że ktoś przecież czuwa nad spokojem i bezpieczeństwem mieszkańców, którzy, płacąc większe podatki, spodziewać się powinni i tem większej ochrony.

Tymczasem myśląc o różnych innych wielkich rzeczach, zapomniano o tej małej i kazano czekać do Nowego Roku, a wówczas powiększy się straż policyjna, aby wystarczyło i dla wielkiego Krakowa. Twórcom wielkiego projektu warto przypomnieć stare polskie przysłowie: »Obiecał pan kożuch, ciepłe jego słowo!«

Warto też było skorzystać ze sposobności i postarać się o zamianę wojskowej policyi na miejską, względnie rządową, jeśli bowiem we Wiedniu odpowiada ona swemu zadaniu, dlaczegóż nie miałaby go spełnić i w Krakowie lub Lwowie. Tłumaczono mi wprawdzie, że na to nie pozwalają względy polityczne, ja ich jednak jakoś pojąć nie mogę, przynajmniej w tym sensie, w jakim je każą rozumieć.

Tak samo ani rusz nie mogę się dopatrzeć zamachu na administracyjną całość Galicyi z okazyi proponowanego otwarcia filii dyrekcyi poczt w Krakowie. Narodowi demokraci podnieśli w »Słowie Polskiem« alarm, że Kraków chce oddać wschodnią Galicyę na pastwę Rusinom, jeśli bowiem w Krakowie powstanie dyrekcya, kierownikiem jej będzie naturalnie Polak (lub żyd, przyp. zecera), z kurtoazyi zaś lwowska dostanie się Rusinom i będzie precedensem na przyszłość, że podzieli się i inne władze krajowe i ani się oglądniemy jak rozpadnie się Galicya na dwie części, ukraińską i krakowską.

Obawy te są nieuzasadnione. Mamy przecież sąd wyższy w Krakowie i Lwowie, trzy dyrekcye kolejowe, a jakoś nie grozi to jeszcze polskiemu charakterowi Galicyi, dlaczegóżby więc powstanie tylko filii dyrekcyi poczt w Krakowie miało komuś zaszkodzić, zwłaszcza, że byłaby ona bezpośrednio podległą lwowskiemu kierownictwu!

Lwów zazdrościł Krakowowi, że ten stał się wielkim i obawiał się, że może pragnie on wydrzeć mu z czasem godność c. k. stolicy! Obawy te nie na miejscu i nie na czasie, niech Lwów będzie spokojny, nie dybiemy wcale na jego wielkość i sławę!

Być może, że udadzą się w Krakowie wzloty aeroplanu, które jakoś nie bardzo powiodły się we Lwowie, będzie to nowy powód do narzekania na konkurencyę, a jeśli jeszcze krakowscy footballiści pobiją Lwowiaków, wszelkie stosunki dyplomatyczne między obiema stolicami zerwie się raz na zawsze.

Jednego tylko zazdrości Kraków lwowskiemu grodowi t. j. znakomitych polityków w guście Breitera i Spółki, nie pragnie ich wszakże posiadać, ze swoimi ma bowiem dość kłopotu. Zaszczyt to nielada, jeśli można się pochwalić, że pan, który tak prosto z mostu potrafi... rzucać na drugich nieuzasadnione oszczerstwa, pochodzi właśnie z pośród nas! Wprawdzie i pan Ignacy lubi prać krajowe brudy przed forum Europy, w każdym jednak razie jest on bardziej powściągliwy i nie mając dowodów nie puszcza się na bystre fale, a i tak nie tylko nie zyskał w Krakowie więcej zwolenników, owszem, nawet moc ich stracił, skoro nie udało mu się z Krakowa dostać do Rady państwa, ale musiał szukać furtki aż na Śląsku!... U nas prawdopodobnie i pan Breiter długoby się nie uchował, takie kwiatki udają się tylko nad Pełtwią!

Zresztą myślimy obecnie nad nowymi aeroplanami, z których kilka egzemplarzy ma zakupić miasto: dla pana prezydenta jeden, dla pana naczelnika Nowotnego jeden (do zrzucania gniazd gawronich na plantacyach) i dla nowego komisarza dzielnic przyłączonych także jeden, aby z góry mógł się patrzyć na swe królestwo.

Zwykli śmiertelnicy mogą chodzić piechotą lub jeździć tramwajem, jeśli im się nie spieszy.

NADESŁANE.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie.

L. $\frac{1366}{2}$|V. Kraków, dnia 17 kwietnia 1910.

OGŁOSZENIE.

Z dniem 1. maja b. r. zaprowadza się na wszystkich szlakach c. k. kol. państw. w Galicyi i na Bukowinie nowy rozkład jazdy z następującemi ważniejszemi zmianami:

Celem uniknięcia przepełnienia będą pociągi pospieszne Nr. 3 i 4 w czasie od 15. czerwca do 30. września b. r. kursowały w dwóch częściach jako pociągi 3, 103 i 4, 104 między Lwowem a Wiedniem. Istniejące ograniczenia co do używania III. klasy w pociągach pospiesznych Nr. 7 i 8 znoszą się, a zostaje jedynie tylko co do pociągu Nr. 8 i do szlaku Lwów—Rzeszów, to ograniczenie, że III. klasą tym pociągiem można jechać wyłącznie na odległość ponad 100 km. Przy pociągach Nr. 7 i 8 zaprowadza się wagon restauracyjny między Krakowem i Czerniowcami. Przy pociągu osobowym Nr. 11. zniesiono postój w Bierzanowie i Biadolinach, a zaprowadzono natomiast postoje przy pociągu Nr. 19 w Kłaju i Biadolinach. Pociąg osobowy Nr. 20 traci w Tarnowie połączenie do pociągu Nr. 618 w kierunku Orłowa, a pozostaje połączenie od pociągu Nr. 12. Pociąg osobowy Nr. 23 kursujący między Tarnowem i Rzeszowem znosi się a zaprowadza się natomiast na tym szlaku pociąg mieszany Nr. 73. Pociąg Nr. 24 będzie z Rzeszowa wcześniej odjeżdżał i będzie się można do niego z pociągu pospiesznego Nr. 4 zamiast w Rzeszowie w Dębicy przesiadać. Pociąg osobowy Nr. 27 kursujący obecnie z Krakowa tylko do Tarnowa, przedłuża się aż po Rzeszów. Z tego powodu będzie ten pociąg z Krakowa wcześniej wyjeżdżał i uzyska w Tarnowie połączenie do pociągu Nr. 6672 ze Szczucina.

Zaprowadza się nowy pociąg osobowo-pocztowy Nr. 61 między Krakowem i Tarnowem z odjazdem z Krakowa o godzinie 7·15 wieczór. Przy pociągu Nr. 464 z Wieliczki odpadnie przesiadanie w Bierzanowie do pociągu Nr. 16, gdyż pociąg Nr. 464 został przyspieszony i przyjeżdża do Krakowa przed pociągiem Nr. 16. Przy pociągu 611 zaprowadzono postój w Kamionce i Ptaszkowej, a przy pociągu Nr. 616 w Barcicach i w Wierchomli. Pociąg 1211, który obecnie odjeżdża z Nowego Sącza przed pociągiem Nr. 611 będzie odjeżdżał za nim. Wskutek tego podróżni jadący pociągiem 1211 od Suchy do stacyi szlaku Stróże-Tarnów muszą się już w Nowym Sączu a nie, jak teraz, w Stróżach do pociągu Nr. 611 przesiadać. Pociąg Nr. 1011 niema w Podgórzu-Bonarce połączenia do pociągu kolei obwodowej ku Zwierzyńcowi.

Pociąg Nr. 1216 będzie do Suchy wcześniej przyjeżdżał, a podróżni jadący na kolej lokalną Sucha-Skawce-Siersza Wodna będą się przesiadali do pociągu Nr. 6051 nie w Skawcach lecz w Suchy. Zakopiańskie pociągi pospieszne Nr. 1201 i 1202 otrzymały postój w Jordanowie.

Co do pomniejszych i szczegółowych zmian można się poinformować ze ściennych rozkładów jazdy, wywieszonych we wszystkich stacyach i z kieszonkowego rozkładu jazdy, który nabyć można w miejskiem biurze kolejowem w Krakowie, Rynek 34 i we wszystkich kasach osobowych. Ścienny rozkład jazdy można nabywać w głównej kasie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie za złożeniem lub nadesłaniem 50 halerzy.

Z c. k. Dyrekcyi kolei państw.